GOSPODARKA · ANALIZA

CZY PAŃSTWO MOŻE ZBANKRUTOWAĆ? KILKA TWIERDZEŃ NOWOCZESNEJ TEORII PIENIĄDZA I DYSKUSJA Z NIMI

Michał Ciesielski · 18 lipca 2024

Do amerykańskiej polityki przebojem wdarła się w ostatnich latach koncepcja nowoczesnej teorii pieniądza (*modern monetary theory* – dalej: MMT). Choć jest to nurt myśli ekonomicznej dotyczącej przede wszystkim tego, czym jest pieniądz w dzisiejszej gospodarce, to popularność przyniosły mu, wynikające z tej refleksji, postulaty zwiększania wydatków rządowych.

Nie tylko kontrowersje polityczne i wulgaryzacja dorobku tej szkoły powodują, że jego odbiór jest dość utrudniony. Przedstawiciele i zwolennicy tej teorii często podkreślają bowiem, że MMT opisuje zasady tworzenia i destrukcji pieniądza w nowoczesnej gospodarce, jest więc przede wszystkim nauką deskryptywną. Na tym polu MMT prowadzi wartościową pracę popularyzatorską, zaznajamiając szersze grono odbiorców z tym, jak w rzeczywistości tworzy się (i niszczy) pieniądz. Z drugiej strony często opis ten zawiera elementy, których nie spotkamy w systemach monetarnych, są one raczej postulatem, jak polityka monetarna powinna być prowadzona. W efekcie w wypowiedziach przedstawicieli tej szkoły miesza się opis tego, co faktycznie dziś jest, z opisem proponowanego systemu, co czyni ich naukę normatywną. Z tego względu oraz dla zachowania spójności tematyki artykułu skupię się na MMT jako idei – projekcie nowych zasad prowadzenia polityki monetarnej, a część opisową przytoczę o tyle, o ile jest to konieczne dla zrozumienia postulatów. Nie uważam tego za nadużycie, ponieważ główne zainteresowanie tematem MMT wynika z jej ostrych tez politycznych, a opisowy dorobek szkoły jest raczej przedmiotem dyskusji akademickich.

CZYTAJ TAKŻE: O tym, dlaczego liberalizm to żadna prawicowa ekonomia

Czym jest pieniądz?

MMT skutecznie obala pewne mity powielane nawet przez uznane podręczniki do ekonomii, w których opisywany system monetarny różni się dość znacząco od współczesnej kreacji pieniądza. Żeby temat artykułu był dla czytelnika dość jasny, musimy poświęcić kilka zdań na pobieżne przedstawienie tego zagadnienia. Próba zrozumienia zawiłych współczesnych systemów monetarnych może przyprawić o ból głowy, ale na potrzeby tego tekstu wystarczy nam kilka ogólniejszych stwierdzeń. Najważniejszym z nich jest to, że pieniądz tworzony jest dziś „z niczego". Nie jest to sytuacja bardzo nowa, po drugiej wojnie światowej wiele państw, a dziś już wszystkie, zdecydowało się na system pieniądza fiducjarnego, a więc opartego wyłącznie na autorytecie czy zaufaniu do emitenta, którym jest bank centralny jako instytucja państwowa. Ani banknoty, ani monety, ani zapisy elektroniczne nie są związane z konkretną ilością metali szlachetnych, tak jak bywało w przeszłości, ani z żadnym innym fizycznym obiektem. Zaletą takie-

go pieniądza jest to, że jego podaż może rosnąć równolegle ze wzrostem gospodarki, dzięki czemu poziom cen nie będzie zbyt szybko ani rósł, ani, co równie niekorzystne, spadał. Nie oznacza to jednak, że każda wyemitowana „złotówka" ma jakieś bezpośrednie powiązanie z dobrem wyprodukowanym w gospodarce.

Skutkiem powyższego jest to, że ilość pieniądza w obiegu zależy dziś wyłącznie od decyzji banków – nie tylko banku centralnego, ale przede wszystkim banków komercyjnych. Bank centralny wyznacza tym bankom pewne ograniczenia, ale prawdą jest, że pieniądz najczęściej tworzony jest w momencie udzielania przez bank (komercyjny, a więc „zwyczajny bank", w którym Kowalscy trzymają swoje pieniądze) kredytu[1]. Bank zapisuje na koncie kredytobiorcy pewną liczbę pieniędzy, ale nie są one transferowane z żadnego innego konta, a zwyczajnie dopisane. Gdy klient spłaca swoje raty, pieniądz ten przestaje istnieć. Dlatego też podstawowym narzędziem wpływania przez bank centralny na podaż pieniądza jest stopa procentowa, która nie mówi przecież, ile pieniądza ma być w gospodarce, tylko po jakiej cenie banki udzielają kredytu swoim klientom. Ilość udzielonego kredytu, a więc wykreowanego pieniądza, jest dopiero jej pochodną, zależną od tego, jak dużo kredytu klienci są skłonni zaciągnąć i jak banki ocenią ich zdolność do spłaty. Ilość pieniądza w obiegu (zazwyczaj) nie rośnie więc w ten sposób, że do jakiegoś stałego zasobu dodawane są przez bank centralny nowe środki, ale przez to, że w codziennym toku kreacji i niszczenia pieniądza – udzielania i spłacania kredytu – ta pierwsza czynność przeważa nad drugą.

W związku z powyższym autorzy MMT stawiają tezę, że pieniądz jest długiem. Względem tego, co powiedzieliśmy wyżej, nie jest to twierdzenie bardzo kontrowersyjne, choć odbiega od klasycznych definicji. Ilość pieniądza rośnie wtedy, gdy zaciągamy dług – bank „wykłada" za nas pieniądze, np. na zakup mieszkania, ale sam tych pieniędzy znikąd nie pozyskał, a jedynie dopisał na odpowiednim koncie. Ogranicza go zaś tylko własna wypłacalność oraz zdolność kredytowa klienta. Tak tworzy się pieniądz dzisiaj, ale badacze związani z MMT argumentują, że również historycznie pieniądz powstał jako zapis dłużny – zobowiązanie do zapłaty za towar lub uregulowania podatków w naturze. Unieważniałoby to przyjęte dziś tezy o pieniądzu jako wynalazku mającym przede wszystkim ułatwić rozliczenia, a także o pieniądzu posiadającym swoją własną wartość, tak jak miały ją złote monety. Niezwykle ciekawy temat historii pieniądza odłóżmy na bok, by przejść do politycznych tez związanych z MMT[2].

Opis i postulat

Jednym z powodów, dla których MMT stoi w rozkroku pomiędzy opisem rzeczywistości a postulowaniem nowych porządków, jest kwestia tego, co nazywane jest „państwem". Według MMT państwo prowadzi zarówno politykę fiskalną (pobór podatków i wydatki publiczne), jak i monetarną (kontrolowanie ilości pieniądza w gospodarce). W dzisiejszych gospodarkach są to funkcje zazwyczaj rozdzielone, co prawda obie realizowane przez państwo, ale z podkreślanym podziałem zadań pomiędzy rząd i bank centralny, które mają sobie stawiać różne cele. Celem banku centralnego najczęściej jest utrzymywanie powolnego tempa spadku wartości pieniądza, czyli inflacji.

Niezależność banków centralnych uznawana jest za ważny element systemu podziału władzy w państwach demokratycznych. Nie oznacza to, że rozdzielność tych dwóch funkcji w ramach instytucji państwa jest konieczna – tak być nie musi i pozostaje to obszarem wyboru politycznego czynionego przez narody. Główny powód tego podziału stanowi kwestia finansowania wydatków rządowych za pomocą „dodruku"

nowego pieniądza. Rząd prowadzący politykę fiskalną może ulec pokusie zwiększania swoich wydatków bez zwiększania podatków pobieranych od obywateli. Przy łączeniu funkcji fiskalnej z monetarną państwo emituje nowy pieniądz na pokrycie swoich zobowiązań, co przyczynia się do wzrostu inflacji. Zasada niezależności banku centralnego od rządu wraz z zasadą zakazu finansowania deficytu budżetowego bezpośrednio z emisji pieniądza ma przeciwdziałać takim praktykom. Autorzy związani z nurtem MMT ignorują ten podział, traktując państwo jako całość prowadzącą politykę fiskalną i monetarną. Można uznać to więc za postulat, po którego spełnieniu twierdzenia MMT stają się dopiero opisem systemu.

CZYTAJ TAKŻE: O ekonomii bez namaszczenia

Rewolucja – rząd jako bank

Intuicja mówi nam, że państwo musi zebrać pieniądze w podatkach, by następnie je wydać. Ewentualnie może ono pożyczyć jakieś pieniądze na dzisiejsze wydatki i oddać je, gdy zbierze podatki w następnym roku. Zależność pomiędzy wpływami podatkowymi a wydatkami wciąż pozostaje jednak nienaruszona. Zwolennicy MMT nie zgadzają się na takie sprzężenie tych dwóch zjawisk i głośno protestują za każdym razem, gdy ktoś zapyta, skąd państwo weźmie pieniądze na jakiś wydatek. Odpowiadają wówczas: „jak to skąd weźmie? Wydrukuje – suwerennemu emitentowi nie może zabraknąć pieniędzy". Szczególną zaś dezaprobatę wywołuje u nich stwierdzenie, że państwo używa „pieniędzy podatników" (powszechnie stosowany w USA termin *taxpayers' money*). Ich zdaniem nie ma bezpośredniej zależności pomiędzy ilością pieniędzy zebranych w podatkach a wysokością wydatków rządu i dotyczy to zarówno jednego roku, jak i dłuższego okresu uwzględniającego zadłużanie się państwa.

> Najbardziej rewolucyjną ideą MMT, przynajmniej dla ekonomisty, jest odwrócenie ról, jakie w systemie tej szkoły grają polityka fiskalna i monetarna. W tradycyjnym ujęciu podatki służą do finansowania wydatków państwa. Zbiera ono pieniądze od ludzi, by następnie zapłacić im za usługi na rzecz podmiotów publicznych (zbudowanie drogi czy pracę w szpitalu). Polityka monetarna, prowadzona przez bank centralny (np. Narodowy Bank Polski), czyli „drukowanie" i ściąganie z rynku (a więc niszczenie) pieniądza, służy utrzymaniu względnie stabilnych cen w gospodarce – światowy konsensus mówi o 2–3% rocznej inflacji jako najbardziej pożądanym tempie wzrostu cen.

W koncepcji MMT państwo powinno finansować swoje wydatki emisją pieniądza, a więc złote (dolary, euro czy jeny), którymi państwo zapłaci swoim pracownikom i dostawcom, nie pochodzą z podatków, ale są każdorazowo tworzone („drukowane"). Rolą podatków jest zaś zabieranie pieniądza z rynku (celem ich „zniszczenia", analogicznie do banku niszczącego pieniądz, gdy zamyka kredyt), czyli przeciwdziałanie inflacji. Państwo odgrywa tutaj rolę banku emisyjnego, więc przenoszenie pieniędzy pomiędzy państwem a rynkiem wyznacza ilość pieniądza w obiegu. Gdyby podatków nie było, to każdorazowy dodruk pieniądza powodowałby inflację, a więc równomierny dla wszystkich osób spadek wartości posiadanych pieniędzy[3]. Poprzez pobór podatków obywatele mają mniej pieniędzy, którymi zgłaszają popyt na dobra, co sprawia, że ceny tych ostatnich nie rosną. Państwo (rozumiane jako fiskus oraz emitent pieniądza), zbierając pieniądz od obywateli, zmniejsza jego podaż w gospodarce, a więc niszczy go, tak jak

bank niszczy pieniądz, gdy otrzymuje spłatę kredytu.

Konieczność poboru podatków w systemie MMT uwidacznia nam relację pomiędzy pieniądzem a gospodarką realną, czyli produkcją dóbr i usług. Jak bardzo byłyby zawiłe konstrukcje finansowe i pieniężne, to na ich końcu zawsze znajdują się dobra konsumowane przez ludzi i zasoby zużywane do ich produkcji. Jeśli państwo realizuje swoje wydatki, to odbiera część z tych dóbr i zasobów (np. czasu swoich pracowników) z gospodarki prywatnej, a przepływ pieniędzy jest tylko odwrotnie skierowanym odzwierciedleniem przepływu tych dóbr i zasobów. Na dnie każdych rozważań o wydatkach rządowych i ich finansowaniu jest więc pytanie o to, w jaki sposób państwo może zabrać od obywateli część siły nabywczej. Podatki to metoda trudna politycznie, ale precyzyjniejsza i łatwiejsza do sterowania. Zabiera ustaloną z góry część siły nabywczej konsumenta, którego można dookreślić np. jako zarabiającego powyżej jakiegoś progu lub otrzymującego zyski z rynku kapitałowego, albo odwrotnie – służy zmniejszeniu obciążenia dla osób o określonej sytuacji zdrowotnej czy rodzinnej. Jeśli zabranie siły nabywczej odbywa się poprzez inflację, to każda złotówka traci tyle samo na swojej wartości. Wszyscy są więc „opodatkowani" równomiernie, co oznacza, że inflacja nie spełnia dobrze funkcji redystrybucyjnej, którą spełniają podatki. W przypadku inflacji różne efekty dotyczą raczej kredytobiorców i posiadaczy oszczędności – ci pierwsi, jeśli ich zarobki rosną wraz z inflacją, zyskują, a ci drudzy tracą. Ponadto na inflację wpływa wiele czynników, nie tylko polityka monetarna, podczas gdy podatki zawsze są ustalane bezpośrednio przez państwo i zależne wyłącznie od decyzji politycznych. Niewątpliwie podatki są precyzyjniejsze, jeśli chodzi o prowadzenie polityki, chociaż ich zmiany trudniej się wprowadza.

Drugą rolą, którą odgrywają podatki, jest nadawanie wartości pieniądzu emitowanemu przez państwo. Tym, co odróżnia dowolny zadrukowany kawałek papieru od banknotu NBP, jest, zdaniem MMT, nakaz płacenia podatków za pomocą tego drugiego. Gdyby nie to, państwo nie miałoby pewności, czy jego waluta zostanie przyjęta powszechnie przez obywateli. Ponieważ jednak państwo nakłada obowiązek zapłaty podatków w swojej walucie, to ludność zgłasza pewne zapotrzebowanie na nią, by mieć czym ten podatek zapłacić. Jeśli przy tym waluta ta jest względnie stabilna, to ze względu na wygodę posługiwania się jednym pieniądzem zamiast wieloma staje się ona środkiem płatności używanym na co dzień przez społeczeństwo.

Zadłużać!

Choć nie wynika to koniecznie z samej teorii pieniądza, wiele spośród osób utożsamiających się z MMT postuluje zwiększenie wydatków rządowych bez podnoszenia podatków. Argumentuje się to tym, że obecny poziom zadłużenia państw takich jak USA (dziś jest to ponad 125% rocznego PKB, dla porównania konstytucyjny limit długu w Polsce wynosi 60% PKB) jest za niski i nie ma przeciwwskazań do jego zwiększenia, mogłoby ono za to sprawić, że niewykorzystane zasoby – szczególnie bezrobotni – zostałyby produktywnie zagospodarowane.

Dochodzimy tu do kolejnego głośnego twierdzenia MMT, jakoby arbitralne limity długu publicznego nie miały uzasadnienia i były niepotrzebne. Zdaniem MMT ani istnienie, ani konkretne wartości limitów długu publicznego zapisanych w ustawach, konstytucjach czy traktatach nie mają ekonomicznego podłoża, a wynikają jedynie z błędnego prooszczędnościowego podejścia neoliberalnych ekonomistów i polityków. Oczywiście część tego sporu toczy się od niemal stu lat i jest debatą między keynesistami a neoklasykami o to, czy zwiększone wydatki państwowe mogą pobudzić gospodarkę. (Post)keynesiści, z

której to grupy głównie wywodzą się autorzy MMT, odpowiedzą twierdząco, wskazując, że gospodarka wolnorynkowa niemal nigdy nie jest w stanie pełnego zatrudnienia środków produkcji, w tym szczególnie siły roboczej. W takim przypadku wydatki rządowe pozwalają zaangażować dodatkowe środki produkcji, które bez nich pozostałyby bezproduktywne. Pogląd taki nie jest dziś niczym kontrowersyjnym, a samo przyzwolenie na kilkudziesięcioprocentowy dług publiczny temu dowodzi. Jednocześnie współczesne państwa nakładają na siebie ograniczenia, by dług ten nie rósł ponad 60, 100 czy 120 procent rocznego PKB. MMT podważa twierdzenie, że wyższe wartości długu publicznego powodują mniejsze zaufanie inwestorów i w konsekwencji prowadzą do niższego wzrostu. Na poparcie swoich tez mają silne argumenty, np. Japonię i Grecję, z których pierwsza zadłużona jest na ponad 250% swojego PKB i nie popada w kryzys finansów publicznych, a ta druga doświadczyła go przy poziomie długu w okolicach 105%. Mówią oni, że dług może rosnąć nawet do wielokrotności tych wartości, a obawy powinna wzbudzać dopiero rosnąca inflacja. Jedynym ograniczeniem wydatków rządowych jest bowiem, zdaniem MMT, dostępność zasobów, a wzrost inflacji wskazuje właśnie, że wydatki rządowe nie zwiększają produkcji, a jedynie ilość pieniądza w gospodarce. Nie jest więc przypadkiem, że w ostatnich kwartałach, gdy inflacja w Polsce zmierzała do dwucyfrowej, a następnie 15-procentowej wartości, głosy zwolenników zwiększania deficytu wyraźnie ucichły.

Gdy MMT mówi o zwiększaniu długu, to jednocześnie przyznaje, że rząd powinien emitować obligacje zamiast pieniędzy, czyli inaczej mówiąc, pożyczać pieniądze, a nie je drukować. W świetle tego, co powiedzieliśmy wcześniej, wydawać by się to mogło sprzeczne z zasadą emisji pieniądza na potrzeby wydatków rządowych. Jest to swego rodzaju kompromis autorów MMT ze współczesnymi zasadami monetarnymi. Dostrzegają oni rolę obligacji rządowych jako narzędzia wpływania na stopy procentowe w gospodarce, ponieważ obligacje konkurują o pieniądze na rynku i są punktem odniesienia dla oprocentowania np. lokat. Jest to jednak raczej rozwiązanie wynikające z obecnego kształtu systemu, ponieważ w swoich idealnych wizjach wielu autorów MMT zakłada „państwową" stopę procentową na poziomie 0%, wynikającą z braku emitowania obligacji rządowych i finansowania rządu w całości poprzez emisję pieniądza.

Czy państwo może zostać bankrutem?

> Sztandarowe hasło MMT brzmi: „państwo emitujące własną walutę nie może zbankrutować". Stwierdzenie takie możemy uznać wręcz za trywialne, oczywiście pod warunkiem, że przyjmiemy, iż rząd sprawujący kontrolę nad budżetem państwa oraz bank centralny, kontrolujący emisję pieniądza, grają do jednej bramki. Takie państwo ma techniczną możliwość „wydrukowania" dowolnej ilości pieniędzy, więc faktycznie nigdy nie będzie niewypłacalne w tym sensie, że zabraknie mu cyferek na koncie na pokrycie swoich zobowiązań. Jeśli jednak rząd realizuje politykę zwiększania swoich wydatków w porównaniu z przychodami, a bank centralny odmawia emisji pieniądza pokrywającego te wydatki, to niewypłacalność skarbu państwa jest jak najbardziej możliwa. Zwolennicy MMT takiej możliwości nie przyjmują, ponieważ w ich analizie państwo jest niepodzielnym suwerenem, który może emitować pieniądz na potrzeby swoich wydatków.

Co ważne, mówimy tu o zobowiązaniach we własnej walucie. Wobec zagranicznych wierzycieli, którym państwo zobowiązało się oddać pieniądze w obcej walucie, może stać się ono niewypłacalne. Wystarczy,

by emisja pieniądza osiągnęła na tyle dużą skalę, że spowoduje spadek wartości waluty do bardzo niskiego poziomu. Państwo nie będzie w stanie spłacić długu, którego wartość wyrażona we własnej walucie będzie stale rosła, ponieważ, przykładowo, 1 mld jednostek obcej waluty będzie stale wart coraz więcej jednostek własnej waluty, wymuszając kolejne „dodruki". W takim przypadku dalsza kreacja pieniądza przez państwo jest przeciwskuteczna, ponieważ dalej osłabia walutę. Co więcej, spadek wartości waluty czyni zagraniczne produkty coraz droższymi, co odbija się również na sektorze prywatnym, zwiększając koszty sprowadzania towarów i półproduktów z zagranicy. W takim przypadku ogłoszenie niewypłacalności, nawet gdy nie jest bezwzględnie konieczne, może stać się jedynym rozwiązaniem przerywającym spiralę osłabiania waluty.

Podobnie rzecz ma się z jeszcze jednym twierdzeniem charakterystycznym dla MMT: „deficyt sektora publicznego jest nadwyżką sektora prywatnego". Wynika ono z logicznej konieczności modelu, w którym porusza się MMT. Jeśli gospodarkę podzielimy na sektor prywatny i publiczny, to zadłużeniem sektora publicznego są należności sektora prywatnego. Inaczej mówiąc, aby państwo mogło być zadłużone, musi być ktoś, kto posiada zapis dłużny, na podstawie którego otrzyma w przyszłości pieniądze, a w międzyczasie odsetki. Tym kimś jest, mówiąc zbiorczo, sektor prywatny. Tym samym zobowiązania rządu, które zwolennicy oszczędnego budżetu państwa nazywają zadłużaniem przyszłych pokoleń, zwolennicy MMT określają aktywem sektora prywatnego, które przyniesie dochody tym, którzy trzymają obligacje. Jeśli sektor publiczny się zadłużył, to znaczy, że sektor prywatny zaoszczędził i pożyczył państwu. Również odwrotnie – jeśli państwo miało nadwyżkę budżetową, to sektor prywatny musiał się zadłużyć. Są to stwierdzenia logicznie poprawne, jednak trzeba poczynić pewne zastrzeżenie: dotyczą one gospodarki zamkniętej. W przypadku Polski czy innego faktycznie istniejącego kraju należałoby dodać trzeciego aktora, dającego się zbiorczo określić „zagranicą", u której państwo może i w rzeczywistości się zadłuża. W takim przypadku zwiększone wydatki rządowe biorą się z zewnątrz, ale również ich zwrot wraz z odsetkami wypływa później z kraju.

Widmo hiperinflacji

Należy oddać sprawiedliwość, że ekonomiści związani ze szkołą MMT znacznie lepiej rozumieją ograniczenia swoich twierdzeń niż ich nadwiślańscy zwolennicy. Podczas gdy polscy publicyści powtarzają tylko, że „państwo emitujące własną walutę nie może zbankrutować", amerykańscy ekonomiści dodają do tego, że „jedynym ograniczeniem jest inflacja". I w tym miejscu uznać możemy, że przepaść pomiędzy MMT a starszymi teoriami pieniężnymi w dużej mierze się zasypuje. Żaden ekonomista nie powinien mieć problemu z przyznaniem, że w tak skonstruowanym systemie monetarno-fiskalnym państwo nie może zbankrutować, z tym że najczęściej doda, że rząd kuszony darmowym pieniądzem raczej prędzej niż później doprowadzi do wysokiej inflacji, stawiającej zawsze przed oczami widmo hiperinflacji, której naturalnym efektem jest zapaść gospodarki. W tym przypadku zwolennicy MMT zdają się wykazywać ogromną wiarą w to, że wyborcy w demokracji nie pozwolą emitować zbyt wielu pieniędzy, co doprowadziłoby do niebezpiecznie wysokiej inflacji. Wiele jest jednak argumentów za dokładnie przeciwnym stwierdzeniem – że to demokratyczna walka o głosy nakręci spiralę wydatków i „dodruków" pieniędzy.

Dochodzimy tu do momentu, w którym dystans ekonomicznego głównego nurtu wobec MMT staje się bardziej zrozumiały. Jakkolwiek krytyka podręczników akademickich, czyniona przez MMT wydaje się słuszna, to przecież nie jest tak, że osoby odpowiedzialne za prowadzenie polityki monetarnej nie były świadome powyższych możliwości. To nie wiara w chronologiczne pierwszeństwo poboru podatków przed wy-

datkami rządowymi uzasadnia umiarkowanie w zadłużaniu się państwa, ale właśnie obawa przed nieograniczoną władzą nad pieniądzem w rękach jednego podmiotu. Widzimy tym samym, jakie są źródła obecnego systemu niezależnych banków centralnych, których zadaniem jest głównie utrzymywanie niskiej inflacji i które nie mogą przy tym finansować bezpośrednio wydatków rządowych[4].

Trudno nie dostrzec przeszkód politycznych, jakie napotka rząd, który na wysoką inflację zechce odpowiedzieć podwyższaniem podatków. Zwolennicy MMT zdają się opierać na wierze w skuteczność dynamicznego zarządzania stawkami podatków, które państwo może zwiększać w obliczu powszechnego wzrostu cen w gospodarce. Jak na nurt, który próbuje odejść od technokratycznego paradygmatu neoliberałów, wykazują tym samym zaskakująco dużą ignorancję w kwestii ekonomii politycznej. Wystarczy rzut oka na praktykę polityczną, by dostrzec, że oczekiwania takie są całkowicie nierealne, a demokratycznej władzy, zabiegającej o głosy wyborców, raczej łatwiej jest wpływać na inflację za pomocą polityki monetarnej rozumianej w dzisiejszych głównonurtowych kategoriach – tj. polegającej na zwiększaniu stopy procentowej i hamowaniu tym samym kreacji pieniądza poprzez kredyt – niż przez podnoszenie podatków albo zmniejszanie wydatków rządowych.

CZYTAJ TAKŻE: Zamiast odtwarzać teraźniejszość, twórzmy przyszłość

Podsumowanie

MMT to zdecydowanie ożywczy nurt w łonie dość nudnej w ostatnich dekadach ekonomii, w której dominacja jednego kierunku sprawiła, że porzucono większość fundamentalnych sporów. Nowoczesna teoria pieniądza przywraca podstawowe definicje i twierdzenia z powrotem na pole zażartej dyskusji. Przy tym jej podejście często wymaga wyjścia z utartych schematów i głębszego przemyślenia tego, czym są pieniądz, podatki, rola państwa w gospodarce. Zmusza ona do ponownego zbadania relacji między gospodarką pieniężną a realną i jako bodziec do takich rozważań stanowi dużą wartość. Postulaty polityczne, choć bazują na słusznych z reguły twierdzeniach co do samych pieniędzy, wydają się dość naiwne politycznie. Ostatecznie, zdaniem autora tych słów, prezentując alternatywny system fiskalno-monetarny, MMT nie jest w stanie przekonywająco uzasadnić, że będzie on stabilny i nie doprowadzi do tego, przed czym chronić ma dzisiejsze rozdzielenie kompetencji pomiędzy rząd i bank centralny.

---

[1] Dla zrozumienia współczesnej kreacji pieniądza niezwykle pomocny jest artykuł opublikowany przez bank centralny Wielkiej Brytanii: M. McLeay, A. Radia, R. Thomas, *Money Creation in the Modern Economy*, „Bank of England Quarterly Bulletin", Q1, 2014, https://www.bankofengland.co.uk/-/media/boe/files/quarterly-bulletin/2014/money-creation-in-the-modern-economy.pdf.

[2] Obszernym badaniem pieniądza i długu w historii zajął się D. Graeber, na którego powołują się autorzy MMT. D. Graeber, *Dług. Pierwsze pięć tysięcy lat*, Warszawa 2018.

[3] Załóżmy, że wielkość gospodarki i to, jak szybko pieniądz krąży pomiędzy ludźmi, są stałe.

[4] W czasie pandemii i wojny na Ukrainie zasada ta zaczęła być w Polsce obchodzona poprzez zakupywanie przez NBP obligacji Banku Gospodarstwa Krajowego i Polskiego Funduszu Rozwoju, który realizuje rządowe programy tzw. tarcz dla przedsiębiorstw i obywateli.

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-panstwo-moze-zbankrutowac-kilka-twierdzen-nowoczesnej-teorii-pieniadza-i-dyskusja-z-nimi/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć